

TAJEMNICE

MASIHI

W cieniach przeszłości



Martyna Pestrakiewicz

TAJEMNICE
MASIHI

TAJEMNICE
MASIHI
W cieniach przeszłości

TOM I

Martyna Pestrakiewicz

W cieniach przeszłości
Tajemnice Masihi. Tom I
Martyna Pestrakiewicz dla RTCK SA

Autor: Martyna Pestrakiewicz
Produkcja: RTCK SA
Nowy Sącz 2024

Wydanie I
© RTCK SA 2024

ISBN: 978-83-68230-30-7

978-83-68230-31-4 – EPUB
978-83-68230-32-1 – MOBI
978-83-68230-33-8 – PDF

Redaktor prowadzący: Adam Szymczak
Redakcja: Krystyna Sadecka
Korekta: Julia Młodzińska
Skład i łamanie: Adam Gutkowski
Ilustracja na okładce: Laura Makabresku | lauramakabresku.com
Projekt okładki: Katarzyna Halota
Ilustracje: Martyna Pestrakiewicz

Autorka dziękuje pani Jadwidze Krystynie Kaczmarek za szczególny wkład w początkowe prace nad książką.

RTCK Rób to co kochasz



RTCK SA
ul. Grunwaldzka 17, 33-300 Nowy Sącz
tel. 531 009 119 | kontakt@rtck.pl | www.rtck.pl

Dołącz do społeczności ludzi, którzy chcą robić to, co kochają.
Zapisz się na www.rtck.pl, a będziemy Cię wspierać na tej drodze,
wysyłając wartościowe materiały!



Aigner Straße

Wieża
Widokowa

Zamek
Carla
von Aignera

Czerwonozielone
drzewo
przebiegające
do końca szlaku

Domek
Bramny



Park
Modrzewie

Omnia mea...

Mężowi i dzieciom
oraz tym, których noszę w sercu.

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek nad istnieniem takich krain, które zupełnie różnią się od tych nam najlepiej znanych? Nad istnieniem takich sił i stworzeń, które tylko na chwilę pojawiają się w snach i marzeniach niczym zbyt realni, ale nienamacalni goście?

Właśnie o takim świecie i takich istotach jest ta historia, która historią wcale być nie musi. O heroizmie i tchórzostwie, przyjaźni i zdradzie, miłości i nienawiści, o tym, co tkwi w każdym z nas, bez względu na wiek.

KSIEGA I



ELBLĄG

Ika, Vogelsang i Park Modrzewie

*Cztery potęgi, cztery byty,
wspólny obraz z nich spowity.
Światy w jedno obleczone
i w harmonię poskromione.*

*Ręką ludzką dziś stracone,
więzy jedności rozdzielone.
Pustka, zamęt w nich bezkresne,
koniec końców bliskie i bolesne. (...)*

IKA

Było południe. Letni upał dawał się we znaki i głośny zazwyczaj skwer opustoszał. Jaskrawe promienie słońca z łatwością przedzierały się przez liście, po czym spływały ciężko na trawę. Czasami tylko ciszę przerywały odgłosy ptaków szamoczących się w koronach drzew.

– Wspaniały początek wakacji, co, Tarpan? – westchnął.

Odwrócił głowę w stronę wielkiego psa, który, tak jak jego pan, wylegiwał się w cieniu. Nie czekał na potwierdzenie ze strony czteronożnego towarzysza. Cieszył się chwilą lenistwa.

Zwierzak podniósł łeb i nastawił ostre jak nóż uszy. Utkwił wzrok w nieokreślonym kierunku, nasłuchując niecierpliwie odgłosów płynących z oddali.

– Daniel! Daniel! – Krzyk docierający nie wiadomo skąd zburzył błogi spokój.

Chłopiec wolno uniósł się i oparł na łokciach. Zza pagórka wyłonił się Kuba. Biegł tak szybko, że aż plątały mu się nogi. Dryblas był jego przyjacielem od czasów przedszkola i już od małego przypominał tyczkę. Mimo tego, i jak gdyby na przekór tej wyróżniającej go spośród innych posturze, właśnie wtedy zaczęto go przezywać zdrobniale: Lipek. Nie bez znaczenia był fakt, że ksywka, która tak

łatwo do niego przywarła, pochodziła od jego nazwiska, bardzo zresztą znanego i szanowanego: Lipczyński. Daniel zawsze mógł polegać na Kubie. Znał go i wiedział, że takie zachowanie przyjaciela nie wróży niczego dobrego.

– Daniel! – Kuba przystanął zmęczony. Łapczywie połykał gęste powietrze.

– No co? Co się stało?!

– Ika przyjeżdża!

Daniel poczuł, jakby ziemia osunęła się pod nim. Nagle pociemniało mu w oczach.

– Co takiego?!

– No a to! Ika przyjeżdża w piątek. Olka od rana o tym trąkocze. Dzwoniłem, ale nie odbierałeś. Nie mogłem się też wcześniej wyrwać, żeby ci powiedzieć. Rodzice wynajdywali mi ciągle coś do roboty – rzucił zziębnięty w stronę przyjaciela. Poklepał niedbale po grzbiecie psa, który na jego widok podbiegł do niego, machając radośnie ogonem.

– Ika przyjeżdża? W piątek? – powtarzał Daniel w otępieniu, szukając w kieszeni telefonu. Sprawdził. Faktycznie, kilka nieodebranych połączeń od Kuby.

– Wyłączyłem dźwięk – rzucił jakby mimochodem. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niego, z jaką wieścią przybiegł przyjaciel.

– O nie! Nie! No i skąd o tym wie twoja siostra? – dopytywał rozdrażniony.

– Rozmawiała z Iką dzisiaj przed śniadaniem, a wiesz, że one są jak papużki nierozłączki. O wszystkim trąkoczą. Wszystko o sobie wiedzą i wszystko sobie mówią – wycedził Lipek. – Podobno rodzice Iki wyjeżdżają na miesiąc

za granicę. A myślałem, że chociaż tym razem obejdzie się bez katastrofy... Mamy przechłapane. – Na twarzy Kuby rysowała się rezygnacja. – I znowu się zacznę... – ciągnął, wyraźnie przybity.

Daniel już nie słuchał. Zagłębił się w otchłań czarnych myśli.

Weronika Wierchowska, dla ułatwienia zwana przez wszystkich po prostu Iką, nie należała do osób, które dadzą się lubić. O rok młodsza od niego kuzynka niejednemu załaziła już za skórę. Była niemiła. Zarozumiała i rozkapryszona. Głupimi docinkami i żartami nieraz doprowadzała go do furii. A żeby jeszcze tego było mało, zaprzyjaźniła się z Olą, siostrą Lipka. Tworzyły razem zgrany tandem, skutecznie uprzykrzając chłopcom życie. Gdy tylko obaj postanowili spędzić czas poza domem, czy to grając w piłkę na boisku latem, czy jeżdżąc na łyżwach zimą, dziewczyny już tam były – szybsze od insektów, a głośniejsze od stada pawianów. Nieustannie łąziły i skradały się za chłopcami. Nie dawały im spokoju nawet w domu, chichocząc bezustannie albo plotkując w najlepsze w najmniej odpowiednim momencie – choćby wtedy, gdy w telewizji leciał mecz.

Daniel nie mógł uwierzyć, że rodzice o niczym mu nie powiedzieli. Przecież przyjazd Iki to nie byle co. Nie można o tym zapomnieć ot tak, jak się zapomina o umyciu zębów czy oddaniu koledze gry komputerowej.

– Jak one się spotkają, to będzie KONIEC. Naprawdę. – Kuba nie przestawał jęczeć. – Wiesz, jak Olka dzisiaj piszczała? „Aaaa! Przyjeżdża Ika! I to na caaały miesiąc.

Będziemy się świetnie bawiły i wiecznie wam zrzedziły...” Serio, tak sobie podśpiewywała! Już teraz tego nie wytrzymuję, a co dopiero przez cały miesiąc. A jak w dodatku pomyślę, że wszędzie będą się za nami włóczyć... No, stary, wakacje mamy do bani. – Zwiesił głowę jak straceniec.

– Słuchaj, lecę do domu – powiedział szybko Daniel. – Muszę się upewnić. Kto wie, może uda mi się jeszcze pobyt Iki wybić rodzicom z głowy. Pogadamy wieczorem...

– Ej, czekaj...! – zawołał za przyjaciелеm Lipek.

Ale Daniel nie odpowiedział. Odwrócił się tylko, by zawołać psa, który buszował w pobliskich krzakach, i już go nie było.



– Kiedy będziecie? – pytała z komórką przy uchu. – Aaa... Świetnie, że już w piątek. A jak to przyjęła Weronika? – ściszyła głos. – Faktycznie, może tak będzie lepiej... No, pogadamy, jak przyjedziecie. Do zobaczenia.

Pani Barbara Radzińska odłożyła telefon i spojrzała na zdjęcie męża i syna, które wisiało obok małych karteczek na drzwiach lodówki. Uparcie odganiała od siebie ponure myśli, ale te wciąż krążyły wokół niej jak sępy.

– Co by było, gdyby nas to spotkało? – Wzdrygnęła się, uginając się pod naporem mrocznych wizji. Rzuciła okiem na bulgoczący w garnku sos i dopiero teraz uświadomiła sobie, że telefon oderwał ją od przygotowywania obiadu.

Czy Daniel nie będzie awanturował się o to, że Ika spędzi z nimi całe wakacje? Sama odpowiedziała sobie na to pytanie, kręcąc z powątpiewaniem głową. O tak, spodziewała się najgorszego.

Odkąd sięgała pamięcią, Daniel i Ika nie przepadali za sobą i nie trzeba było mędrca, żeby dostrzec tę ich obopólną niechęć.

Często była świadkiem ich kłótni. Zastanawiała się przy tym, skąd u tych dzieciaków aż taka wrogość! Owszem, dostrzegała naganne zachowania Iki i oburzenie syna, ale te ich nienawistne spojrzenia? Konflikt potęgowały słowne przepychanki i wieczne niezadowolenie malujące się na twarzach dzieci.

Pani Barbara miała nadzieję, że z biegiem czasu, im bardziej będą stawali się dojrzałsi, niechęć ustąpi wzajemnemu zrozumieniu i te męczące kłótnie powoli się wygaszą. Niejednokrotnie upominała syna i siostrzenicę, chcąc nakłonić ich do zakopania topora wojennego, ale zachowanie dzieci poprawiało się tylko na chwilę. Modliła się w duchu o zmianę ich nastawienia i pokój serc, ale widząc nieugiętość, która wciąż brała górę w ich wzajemnych relacjach, traciła czasami nadzieję.

– Może teraz będzie inaczej – pocieszała się. – Przecież Daniel zrozumie... Ma prawie czternaście lat.

„Mój jedyny syn” – pomyślała. Zawsze chciała mieć co najmniej troje dzieci, ale nie było jej to dane. Jednak gdy na świat przyszedł Daniel, wszystko się zmieniło. Czuła się tak, jakby Niebo podarowało jej cenny skarb, o który powinna teraz dbać z całych sił. I choć pojawienie się dziecka

powywracało jej cały świat do góry nogami, była wdzięczna za to, że może być mamą. Bycie nią niejedną raz okazywało się bardzo trudnym wyzwaniem, z biegiem lat coraz trudniejszym. Z chwilą kiedy syn zaczął dojrzewać, jej matczyzna miłość niejednokrotnie wystawiana była na próbę. I choć chłopiec miał wielkie serce i był bardzo bystry, jego zawziętość czy pamiętliwość dawały się we znaki wszystkim członkom rodziny. Zauważała również zmiany w wyglądzie chłopca. Z dnia na dzień Daniel, z jasnozielonymi oczami, kasztanowym odcieniem włosów i uwidaczniającą się barczystą postawą, coraz bardziej przypominał ojca.

Spojrzała raz jeszcze przelotnie na zdjęcie, które uchwyciło postaci w śmiesznej pozie. Nastolatek zawieszony na ojcu niczym zapaśnik wyszczerzał białe zęby do osoby zza aparatu. Obok ogromny pies przypominający konia, uniesiony na dwóch łapach zagryzał w pysku okazałą gałąź. Fotografia przypominała kobiecie beztroskie chwile spędzone podczas zeszłorocznych wakacji. Szczęśliwych również dla rodziny Iki.

„Będzie dobrze” – pocieszała się w duchu, chociaż na sercu było jej ciężko.

– Po prostu powiem Danielowi prawdę – dodała do siebie półgłosem.

Tłumaczyła sobie, co powinna zrobić, układając jednocześnie w głowie scenariusz rozmowy z synem. Zamieszała odruchowo w bulgoczącej substancji. Aromatyczny zapach dotarł do jej nozdrzy, rozbudzając miłe skojarzenia smakowe.

– Na czym to skończyłam? – westchnęła, podchodząc do kuchenki. – No tak... Może jeszcze doprawię ciut to pysznie wyglądające spaghetti.

„Ulubione danie Daniela...” – dokończyła w myślach. Uśmiechnęła się niepewnie, licząc na to, że jej niewinne matczyne przekupstwo ułatwi przebieg rozmowy. Podświadomie przeczuwała jednak, że tym razem to może nie być takie proste.



Wielki półmisek został właśnie wypełniony ciepłą potrawą, gdy nagle z impetem do kuchni wparował Daniel.

– Mamo, czy to prawda, że w piątek przyjeżdża do nas Ika?! – wydusił jednym tchem. – I to na cały miesiąc?!

Pani Barbara zastygła nad stołem. Patrzyła na rozhisteryzowanego nastolatka, próbując rozpoznać w nim swojego syna.

– Tak, to prawda – odparła nad wyraz spokojnie, powracając do układania na stole zastawy. – Skąd o tym wiesz?

Chłopiec ciężko opadł na krzesło, jakby ktoś właśnie wycisnął z niego ostatnie vitalne soki. Zerknął z wyrzutem na szczupłą postać.

– Dowiedziałem się od Lipka. Ponoć Olka od rana nie przestaje trajkotać o przyjeździe Iki. Świetnie! Wszyscy już wiedzą: ty, tata, nawet Olka i Kuba – wyrzucał z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego. – Tylko mnie nikt nie raczył wspomnieć o przyjeździe przemiłej kuzyneczki. Kiedy w ogóle zamierzaliście mi powiedzieć? Może na godzinę przed, co?!

Matka spojrzała na chłopaka ostrzegawczo, po czym, nie spiesząc się, usiadła obok niego.

– Danielu, uspokój się. Przyjazd Iki to przecież nie koniec świata.

– Mamo, miałem prawo wiedzieć! – wypalił z jeszcze większą siłą. – Przecież te wakacje zaplanowaliśmy już kilka miesięcy temu! Miały być namioty, wycieczka szlakiem zamków krzyżackich, spływy kajakowe, wypad na plażę, podróże pociągami i w ogóle... Jak tylko zgodziliście się, żeby jechał z nami Kuba, każdy dzień rozplanowaliśmy z najdrobniejszymi szczegółami. I co ja mu teraz powiem?! „Sorry, twoje miejsce zajmie Ika, ty nie jedziesz, bo musiałaby pojechać też twoja siostra...”? Mamo, wiesz przecież, że dziewczyny są nierozłączne. Ola chciałaby jechać z nami, a samochód mamy przecież pięcioosobowy. Kuba musiałby oddać jej swoje miejsce. To jakaś porażka! W najgorszym koszmarze nie mogło mi się to przyśnić. Przecież to nikt inny, tylko We-ro-ni-ka – wiecznie rozkapryszona dziewczyna, która uważa się za mądrzejszą i lepszą od innych. Mamo, proszę cię! Ja nie chcę się z nią użerać! Nie w te wakacje!

Kobieta cierpliwie słuchała syna. Wiedziała, jak ważne dla niego były te letnie plany i z całej siły starała się powstrzymać, by nie wybuchnąć. Chciała dać chłopcu możliwość wyrzucenia z siebie trudnych emocji. Jednak tym razem zachowanie syna było dla niej dotkliwsze niż zwykle. Tu nie chodziło już tylko o wakacje, ale o coś znacznie ważniejszego.

– Danielu, plany to tylko... plany. Nie zawsze da się je zrealizować. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu. Tak jest

i teraz – każdy wyraz cedziła przez zaciśnięte zęby. – Najprawdopodobniej wszystko, co ustaliliśmy, będzie musiało ulec zmianie. Wiesz... Ika nie musiałaby tu przyjeżdżać, gdyby nie pewne okoliczności...

– Tak, jasne! Rodzice Iki jadą sobie na zagraniczne wczasy, a córcię zostawiają u rodzinki. Przywożą ją do nas, żeby mogli odpocząć od problemów, które im przysparza. I pewnie skończy się na tym, że to ja będę musiał niańczyć kuzyneczkę – przerwał mamie zniecierpliwiony.

– Danielu! Przestań! Nic nie rozumiesz! – Kobieta jęknęła z bólu, który gdzieś głęboko skrywała w sobie. – Rodzice Iki wyjeżdżają za granicę, ale nie na wczasy. Jadą do kliniki... – ciągnęła z coraz większym trudem. – Ciocia Ula, mama Iki... jest ciężko chora. Bardzo ciężko...

Pani Barbara nie wytrzymała. Zasłoniła twarz dłońmi. Płakała. Nie była w stanie dłużej mówić.

Oczy chłopca rozszerzyły się ze zdziwienia. Informacja, którą przed chwilą usłyszał, spadła na niego zupełnie nieoczekiwanie.

– Jak to chora? Nic nie mówiliście – bąknął niepewnie.

– Myśleliśmy, że nie będzie takiej potrzeby. Sądziliśmy, że choroba się zatrzyma, że nie będzie postępować. Ciocia Ula walczy już prawie rok. Niestety wszystko zawiodło... Lekarze w kraju rozkładają ręce. Jedyna nadzieja w specjalistach, którzy podejmą się dalszej próby leczenia za granicą.

Niemilościerna cisza wypełniła przestrzeń w salonie, jakby czas właśnie skapitulował i postanowił się zatrzymać. Słyszać było jedynie posapywanie zmęczonego od upału Tarpana.

– Mamo, co to za choroba? – Pytanie chłopca przeszło serce kobiety. Z trudem próbowała zebrać myśli.

– Nowotwór. Niestety są już przerzuty...

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. Łzy, które do tej pory równomiernie spływały po twarzy mamy, teraz zamieniły się w małe potoki wyrażające bezsilność.

W głowie Daniela huczało. Niepohamowana złość, która jeszcze przed chwilą nim władała, ustępowała miejsca niememu wstydom. W jednej sekundzie takie słowa, jak życie i śmierć, nabrały zupełnie innej wartości. W sercu zakiełkował żal. O nie... Daniel z pewnością nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Jak... Jak oni się czują? Ciocia, no i wujek Leopold? – zapytał ostrożnie.

– Wszyscy walczą. – Mama otarła twarz moką od łez.

– A jak... Ika?

Zadając to ostatnie pytanie, czuł, że się czerwieni. Jego pretensje nie miały już żadnego znaczenia w tych okolicznościach. Zdziwił się, jak niewiele trzeba – dosłownie ułamków sekund – by człowiek mógł zrozumieć swój błąd i pojąć, jak ważna jest dla niego druga osoba.

– Ika? – Mama spojrzała na syna czule. – No cóż, podobno trzyma się nad wyraz dobrze. Nie daje po sobie poznać, że coś złego się dzieje. W ogóle wiele się u nich zmieniło... – dodała po chwili. – Ich życie poprzestawało się zupełnie. Weronika wydaje się teraz zupełnie inną dziewczyną: bardziej uprzejmą, wrażliwszą, pomimo wszystko potrafi się uśmiechać. Ale wiesz, myślę, że to jednak musi być dla niej bardzo trudne. Tego samego zdania jest twoja

ciocia i dlatego stara się robić wszystko, by oszczędzić jej cierpień. Stąd właśnie prośba o pomoc i zaopiekowanie się nią przez kilka tygodni. Z pewnością dla Iki pobyt w naszym domu będzie lepszy niż przesiadywanie w jakiejś klinice, gdzie wszystko jest obce i nieprzyjemne. Takie miejsca z reguły nie napawają optymizmem. Przyjazd Iki do nas w te wakacje jest jej bardzo potrzebny.

Mama sięgnęła po butelkę wody.

– Synu... – Nieoczekiwanie zmieniła ton głosu. – Wiem, że w obecnej sytuacji staniesz na wysokości zadania. Po prostu zaopiekuj się kuzynką na tyle, na ile potrafisz. Potrzebuje teraz zrozumienia jak nigdy dotąd. Nie pozwól na to, żeby poczuła się jeszcze gorzej. Nie wiadomo, jak potoczą się losy jej mamy. Rozumiesz?

Zapadła cisza. Zupełnie inna niż ta na skwerze, gdzie jeszcze przed godziną chłopiec wylegiwał się beztrząsowo z Tarpanem w cieniu drzewa.

– Okej, rozumiem, mamu – odparł krótko. – Postaram się pomóc.

– I proszę jeszcze, żebyś nie wspominał Weronice o naszej rozmowie – dodała na zakończenie mama. – Niech to pozostanie między nami.

Po raz kolejny spojrzała na syna z czułością. Odwróciła głowę i raptownie wstała, gdy uświadomiła sobie, że przyrządzony z ogromną pieczołowitością obiad nie został jeszcze podany.

– Kompletnie zapomniałam o spaghetti! – Skutecznie zwróciła uwagę chłopca na przygotowane danie. – Zrobiłam je dzisiaj specjalnie dla ciebie. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.



Choć spaghetti zostało przyrządzone bez zarzutu, nie smakowało. Daniel niewiele przełknął. Nie czuł się głodny, po rozmowie z mamą zupełnie odechciało mu się jeść, ale nie śmiał odmówić posiłku. Wiedział, że mógłby tym sprawić mamie przykrość, a domyślał się, że dzisiejszą potrawę wybrała nieprzypadkowo. Jadł wolno, pogrążony w nieprzyjemnych myślach. Równocześnie powoli trawił też to, co usłyszał przed chwilą. Wiadomość o chorobie cioci była straszną nowiną. Ika... Co ona teraz musiała czuć?! Fakt, nie lubił jej, ale to przecież nie znaczyło, że życzył kuzynce źle. Najgorszemu wrogowi nie życzy się takiej tragedii.

Spojrzał na talerz, z którego niemal w ogóle nie ubyło makaronu. Zerknął na mamę, oczy miała napuchnięte. Musiała płakać już wcześniej, tylko on do tej pory nie zwracał na to uwagi. Nie wiedział, jak ją pocieszyć. Co można powiedzieć w takich okolicznościach?

Po prostu wstał, podziękował za obiad i poszedł na górę do swojego pokoju. Rzucił się na łóżko, wbijając głowę w poduszkę. Wielkie psisko, które bezszelestnie podążyło za nim, zaczęło go lizać po karku.

– Tarpan, daj spokój. Nie teraz. – Odwrócił się i odepchnął psa. Ten przekrzywił łeb i popatrzył na swojego pana z wyrzutem. – No, przepraszam cię. Wiem, że chcesz dodać mi otuchy.

Daniel spojrzał w mądre oczy przyjaciela i pogłaskał go po szorstkiej sierści. Zwierzę poddało się pieszczocie

i podało chłopcu wielką łapę. Daniel nie musiał już niczego mówić. Pies bezbłędnie wyczuł, w jakim nastroju jest jego pan.

Czasami Daniel zastanawiał się, czy Tarpan nie jest przypadkiem z innego świata. Wierny kompan od szczeniaka lgnął do ludzi. Doberman, który wyglądem odstraszał każdego nieznajomego, nie skrzywdziłby nawet muchy. Przyjacielski i opiekuńczy. Uwielbiał wylegiwać się w słońcu oraz bawić się piłką, najlepiej taką do kosza, bo inne szybko pękały pod naporem jego zębów i ciężaru cielska. Niezastąpiony był podczas wycieczek do lasu. Odważny i pełen energii, nigdy nie pozwalał chłopcu się nudzić. Nawet teraz... Nieodzowny towarzysz i wierny słuchacz.

Daniel usiadł na łóżku i przesunął się tam, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się jego głowa. Poklepał koldrę, dając przyjacielowi sygnał, że może się położyć. Tarpan chętnie wskoczył na posłanie, zatoczył koło i legł obok pana. Był tak duży, że zajął większą część materaca.

– Widzisz, Tarpan, ja mam chociaż ciebie – stwierdził. – A Ika jest teraz sama jak palec.

Pies słuchał uważnie, wtapiając w Daniela ślepią.

– No i co z tym zrobimy? – westchnął chłopak.

Zrezygnowany oparł się o ścianę oklejoną plakatami gwiazd hip-hopu. Sprawa była poważna. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Starał się zrozumieć sytuację, w której znalazła się Weronika, ale przerastało go to.

Westchnął ciężko i spojrzał na niewyłączony monitor, gdzie przed chwilą wyświetliło się małe okienko zawiadaniające o zalogowaniu użytkownika o nicku: Angry Hulk.

Pseudonim Kuby zawsze kojarzył się Danielowi z legendą wrestlingu – Hulkiem Hoganem. Zresztą nie bez powodu. Jego przyjaciel był zatwardziałym Hulkamaniakiem. Bez najmniejszego problemu potrafił wymienić wszystkie sukcesy wrestlera. Niemalże nałogowo oglądał transmisje z meczów i filmy, w których występował Terry Gene Bollea. Fascynacja Kuby była dla Daniela niezrozumiała, wręcz śmieszna, zwłaszcza wtedy, kiedy przyjaciel dla zgrywu prężył się niczym zapaśnik gotowy do ataku.

Daniel, jeśli już miałby wybierać, wołałby od Hulka Hogana Johna Cenę, który oprócz wrestlingu był rozpoznawalny jako aktor i raper, a to ostatnie zdecydowanie było bliższe jego sercu niż cokolwiek innego.

Myśli chłopca odpłynęły daleko. Nie chciał w tym momencie rozmawiać z przyjacielem na temat, który wywoływał w jego głowie zamęt. Przypomniawszy sobie słowa Lipka: „Wiesz, jak Olka dzisiaj piszczała? Aaaa! Przyjeżdża Ika! I to na caały miesiąc...”. Skoro Olka tak ostentacyjnie cieszyła się z przyjazdu Iki, to najprawdopodobniej nie wiedziała, co jest tego przyczyną. Może więc będzie lepiej, jeśli Kuba na razie nie pozna prawdy? W każdym razie nie dzisiaj i nie przez Internet.

Zauważył, że obok wyświetlonego okienka komunikatora pojawiła się na monitorze jeszcze jedna informacja. Zakończyło się właśnie pobieranie filmu z gali Raw, w której John Cena walczył o miano pretendenta do pasa mistrzowskiego WWE w Triple Threat Match. Ale wyczekiwany od przedpołudnia komunikat nie był już dla Daniela tak ważny, jak wcześniej.

Chłopak przymknął powieki i zsunął się na pościel, układając się obok psa. Tarpan smacznie już drzemał. Jego miarowy oddech, wlewający się do pokoju gorąc upalnego popołudnia i cisza, która niespodziewanie także zaległa gdzieś nieopodal, zatrzymały gonitwę myśli chłopaka. Ogarnął go błogostan i nim Daniel się obejrzał, zaczął pochrapywać na wzór swojego czworonożnego przyjaciela.



Piątek nadszedł niespodziewanie szybko. Do przyjazdu kuzynki pozostało kilka godzin. Ika miała zająć gabinet mieszczący się obok pokoju Daniela, co dla chłopaka stanowiło rozwiązanie najgorsze z możliwych. Ika znana była z gumowego ucha, a do tego z wdziękiem żmii potrafiła się wślizgnąć dosłownie wszędzie. Ulokowanie gościa w tym pokoju było jak założenie pluskwy przez wykwalifikowanego agenta FBI.

„Może jednak teraz będzie lepiej” – pocieszał się Daniel w duchu, lecz kiepski nastrój nie ustępował. Chłopiec snuł się po domu, wyczekując tego, co nieuniknione. Żeby zabić czas, postanowił otworzyć ściągnięty przedwczoraj plik. Robił to niechętnie, bo już cały Internet huczał o tym, jak potoczyły się zmagania Johna Ceny. Oglądanie przegranej zawodnika na pewno nie mogło go podnieść na duchu, obiecał jednak Kubie, że zgra mu filmik na pendrive.

Ulokował się wygodnie w fotelu i włączył komputer. Zerknął na okienko komunikatora – Angry Hulk był niedostępny. Najechał myszką na nowy folder i otworzył go. Plik zawierał szereg ikon, które Daniel dobrze już rozpoznawał. Chłopiec przesunął wzrokiem po liście i dwukrotnie kliknął na jeden z obrazków. Poszło. Film ściągnął się bez zarzutu.

Daniel zamierzał właśnie zgrać kopię dla Kuby, gdy obraz pulpitu niespodziewanie zamigotał. Otwarte okno rozpakowanego filmu zaczęło się nagle powielać, przesłaniając cały widok ekranu. Komputer jakby zwariował!

– O nie! – jęknął Daniel. – Pewnie jakiś robal, może nawet trojan.

Zerknął na zanikający u dołu monitora pasek, poszukując nerwowo antywirusa. Dziwne... Nie było żadnej informacji o intruzie. Pośpiesznie przesunął myszką w wybrane miejsce i dwukrotnie kliknął. Komputer spowolnił obroty i zamilkł. Na pulpicie, tak jak wcześniej, widniało otwarte okno ze ściągniętym filmikiem.

Daniel, zdumiony reakcją sprzętu, przeczesał dłonią gęstą czuprynę i postanowił czym prędzej rozpocząć kopiowanie. Zanim jednak kliknął, jego wzrok przykuło coś nietypowego. W prawym górnym rogu ekranu pojawiła się zupełnie nowa ikona kojarząca się z tarczą lub jakimś herbem. Zaciekawiony odkryciem, ostrożnie otworzył tajemniczy folder. Po pulpicie zaczęły przesuwać się slajdy.

Daniel zatrzymał szybko wyświetlające się obrazy. Uniósł wysoko brwi w geście zdziwienia, gdyż oto jego oczom ukazały się znajome widoki. Zdjęcia przedstawiały

panoramę miasta, w którym mieszkał. Obok masy fotografii wyświetlił się także artykuł na temat walorów krajobrazowych Elbląga i jego okolic. Na tyle, na ile Daniel zdołał się zorientować, była to głównie historia Parku Krajobrazowego Vogelsang oraz Parku Modrzewie. Zaskoczony odkryciem i zaintrygowany nowymi dla niego informacjami, zaczął czytać:

Jednym z piękniejszych obiektów architektonicznych w Elblągu jest pałac Caspara Steina, zwany inaczej Vogelsang. Wybudowany na początku XIX w. na zlecenie inżyniera Caspara Steina, został ukształtowany w stylu neogotyckim. Początkowo pełnił funkcję ekskluzywnego podmiejskiego zajazdu. Swoją nazwę zawdzięcza lokalizacji w parku Vogelsang – co oznacza „ptasi śpiew”. Śpiewem tym mieszkańcy Elbląga mogli cieszyć się na terenie całego kompleksu leśnego już od XVIII wieku. Po śmierci Caspara Steina pałac stał się własnością spadkobierców, by pod koniec XIX w. zostać ostatecznie wykupionym wraz z parkiem przez Radę Miasta.

Po II wojnie światowej budynek i okalające go tereny przekazano Lasom Państwowym, a sam obiekt stał się siedzibą Nadleśnictwa. Od XX wieku przeprowadzane są w pałacu liczne prace konserwatorskie, które mają przywrócić budynkowi dawną świetność.

Losy pałacu Vogelsang nierozzerwalnie związane były z historią rodziny von Aigner, która na początku XIX w. osiedliła się na ziemiach elbląskich. Współpracując z inżynierem Casparem Steinem, ówczesny przedstawiciel

rodu – hrabia Carl von Aigner – stworzył niepowtarzalny kompleks zabudowań, które wzniesiono na wzgórzu Schlossberg. Park nazwano wówczas Modrzewiowym Parkiem Aignerów¹.

Carl von Aigner wykorzystał naturalne ukształtowanie terenu, dopasowując je do własnej idei piękna. Oprócz rzadko spotykanych roślin, które sprowadzał z odległych zakątków świata (obsadził wolne przestrzenie m.in. skrzydłorzechami kaukaskimi, choinkami kanadyjskimi, dębami błotnymi), stworzył w centrum parku wspaniałe zabudowania architektoniczne nawiązujące do stylu neogotyckiego. Wśród wzniesionych budowli znalazły się m.in. pałacyk, oranżeria, fontanny i oryginalne rzeźby. Stare zapiski, skreślone przez anonimowego autora, wspominają o geniuszu architekta, który „odtworzył wiszące ogrody Semiramidy”. Ten sam nieznan autor, obok słów zachwyty, który najwyraźniej towarzyszył mu podczas zwiedzania Parku Modrzewie, zanotował też pewną ciekawą informację. Mianowicie wśród mieszkańców ówczesnego Elbląga pojawiały się niepokojące plotki. To, co dla jednych stanowiło o geniuszu hrabiego, dla innych było dowodem jego obłądu. Carl von Aigner wielokrotnie wspominał o jakiejś niesamowitej podróży, podczas której miał rzekomo widzieć rzeczy oraz istoty nieistniejące na Ziemi. Sam, żarliwie poszukując informacji na temat tajemniczego świata, oddawał się pochłaniającej lekturze starożytnych manuskryptów. Ludzie z jego otoczenia wielokrotnie byli świadkami, jak w porywczym

uniesieniu wybiegał ze swego dworu, wykrzykując:
„Ich habe es gefunden, ich habe es...”*.

W końcu Caspar Stein, zrozpaczony obłędem przyjaciela, za zgodą rodziny umieścił Carla w szpitalu dla obłąkanych. Tam hrabia po kilku latach zmarł, w osamotnieniu i zapomniany przez najbliższych.

Po śmierci założyciela Modrzewie, uznawane za czarną perłę regionu**, niszczało.

Wraz z zakończeniem I wojny światowej prawnuk Carla, William von Aigner, podjął prace, które miały przywrócić dawną świetność posiadłości. Niestety bezskutecznie. Na dobre splendor Modrzewiowego Parku Aignerów pogrzebała II wojna światowa, podczas której radziecka armia doszczętnie zniszczyła budynki architektury neomanieryzmu, a także neogotyckie wzniesienia. Do chwili obecnej zachowały się niszczące wraz z upływem czasu wieża widokowa, domek bramny oraz pojedyncze elementy: schodki, cokół i filary – pozostałości po głównej bramie.

Po dziś dzień zarówno Vogelsang, jak i Modrzewiowy Park Aignerów głęboko skrywają swoje tajemnice, których strażnikami stały się wszechobecna przyroda i upływający czas.

Informacje zawarte w folderze były dla Daniela zupełną nowością. Znał przecież bardzo dobrze Bażantarnię,

* Znalazłem, mam... (niem.)

** Tu w znaczeniu: coś niepowtarzalnego, jedyne w swoim rodzaju, unikatowego.

nazywaną dawniej Vogelsang. Po Modrzewiu, o którym była mowa w tekście artykułu, przechadzał się jeszcze częściej. Tarpan uwielbiał wędrówki po parku, gdzie bawił się ze swoim panem, ukrywając za drzewami lub pagórkami. Uwielbiał przeskakiwać przez strumyk zataczający łuk w południowej części zalesienia. Jednak Daniel, choć bywał tam często, dopiero teraz uświadomił sobie, że w parku faktycznie znajduje się wieża, są w niej także skromne elementy dawnej architektury. Nigdy wcześniej nie przywiązywał do nich wagi. Skupiał się bardziej na roślinności, niespotykanej nigdzie indziej. Teraz wiedział, że musiała to być zasługa Aignera, który sprowadzał rzadkie gatunki roślin z całego świata.

Przeczytał raz jeszcze z uwagą tekst artykułu.

„Vogelsang... Modrzewiowy Park Aignerów... – zamyslił się. – O co tu chodzi? Przecież nawet w szkole podczas lekcji historii o Elblągu nie pojawiały się te informacje. To wszystko jest bardzo dziwne”.

– Czy to są w ogóle fakty? Czy to jest prawda? – głośno powątpiewał.

Odwrócił wzrok od monitora i spojrzał na psa. Tarpan zachowywał się osobliwie. Od dłuższego czasu siedział nieruchomo, czujnie wpatrując się w monitor.

– Danielu! – z zadumy wyrwał chłopca głos mamy. – Goście już są! Zejdź na dół, proszę, i przywitaj się.

Zerknął na zegarek. Była piąta. Kiedy to zleciało?

– Uff... No to się zaczyna – szepnął zniechęcony do Tarpana, który wyglądał na zaskoczonego. – Wakacje z Iką, czas START.



Wszystko wskazywało na to, że wcześniejsze obawy Daniela były zupełnie nieuzasadnione. Radość z przyjazdu wujostwa towarzyszyła wszystkim od pierwszego momentu, gdy tylko przybysze przekroczyli próg domu. Tarpan, szczęśliwy z pojawienia się innych członków rodziny, chodził od gościa do gościa, prosząc o chwilę uwagi. Nawet Ika sprawiała wrażenie osoby pogodnej, cieszącej się z rodzinnego spotkania.

Wobec kuzyna nie była tak nieprzyjemna, jak niegdyś. Okazała się zupełnie inna, odmieniona – dokładnie tak, jak mówiła mama Daniela. Wydała się też znacznie wyższa i szczuplejsza niż przed rokiem, a jej ciemnobrązowe, proste włosy sięgały już za pas. W jej dużych bursztynowych oczach tlił się niewysławiony smutek, który skrzętnie starała się ukryć. Dobry obserwator potrafił jednak dostrzec cień bólu nawet za szerokim uśmiechem dziewczyny.

Danielowi Ika skojarzyła się z małą porcelanową laleczką jego babci, która dawniej zajmowała miejsce na półce w pokoju staruszki. Smętnie, acz wytrwale stała obok perłowej cukiernicy i wydawała się taka samotna, porzucona. Ustawiona daleko od dziecięcych rączek, mogła tylko liczyć na to, że ktoś ucieszy się jej widokiem.

Ika podała kuzynowi rękę i zerkając na niego rzuciła, jakby nieznacząco:

– Cześć.

Ku zdziwieniu Daniela, było to jedyne słowo, które skierowała do niego od razu po przyjeździe. Nie spodziewał się,

że kuzynka będzie aż taka milcząca, jakby specjalnie unikała prowadzenia rozmów z kimkolwiek.



Zegar odmierzał kolejne minuty, które zdawały się upływać w mgnieniu oka, i nim się wszyscy obejrzeni, słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, naciągając na okolicę płachtę rozgwieżdżonej nocy.

Dobiegała dwudziesta pierwsza, gdy poproszono Daniela o przeniesienie walizek kuzynki. Chłopiec posłusznie wniósł bagaże do gabinetu na poddaszu i postawił je przy krześle. Ika weszła za nim i rozejrzała się po pomieszczeniu. W końcu zatrzymała wzrok na Danielu. Dopiero teraz był w stanie przyjrzeć się jej uważniej. Miała wymizеровaną twarz, cienie pod oczami i zapadnięte policzki. Wcześniej tego nie dostrzegł. Skupiał się bardziej na obserwowaniu zachowania ciotki i słuchaniu jej pokasywania.

Teraz kuzynka wydała mu się zupełnie odmienna od tej Iki, która przekroczyła próg domu. Zupełnie jakby jakaś ciemna moc nieoczekiwanie ściągnęła z niej woal radości. Jej oczy stały się dziwnie puste, nieobecne. Daniel postanowił przerwać milczenie:

– To będzie teraz twój pokój. Przynajmniej do czasu, kiedy twoi rodzice wrócą... – urwał, zagryzając wargi. Nie chciał wypalić czegoś głupiego.

Ika podeszła do okna i odparła obojętnie:

– Do czasu, kiedy rodzice wrócą z kliniki. Nie wiadomo tylko, czy wrócą oboje.

Daniela zatkało. Nie spodziewał się takich słów.

– Nie musisz się tak spinać – ciągnęła. – Przecież to żadna tajemnica, że mama jest chora.

Dziewczyna podeszła do szafy i otworzyła ją. Zajrzała do środka, lustrując wzrokiem jakby od niechcenia półki. Może sprawdzała, czy szafa na pewno została opróżniona przed jej przyjazdem? Daniel w konsternacji wbił wzrok w jej plecy.

– Rodzice nie chcieli, żebym przebywała razem z nimi w klinice. Jak to ujęli? To brzmiało mniej więcej tak: „Ika nie może patrzeć na moje cierpienie. Czuję się coraz gorzej. Nie chcę, żeby widziała mój ból”. To słowa mojej mamy – dodała machinalnie. – Wiesz, że ściany mają uszy, prawda?

Daniel nie był w stanie się poruszyć. Zmroziły go słowa Iki.

– Czyli co? Mogę włożyć swoje rzeczy tutaj? – zapytała jak gdyby nigdy nic, wskazując na otwartą szafę.

– Tak, tak oczywiście – wystękał Daniel. – Pokój jest twój.

– Super! – odparła z ledwie słyszalną nutą niezadowolenia.

Daniel stał jak wryty, nadal nie wiedząc, jak zareagować i co powiedzieć. Chyba nie był przygotowany na taką rozmowę z Iką. Tym bardziej że dziewczyna mówiła z lekkością o sprawie tak trudnej. Pomyślał przez chwilę, że wypowiadała się na temat choroby matki z zaskakującą łatwością, i zastanawiał się nawet, czy w jej słowach nie pojawił się sarkazm.

„Czyżby grała przed rodzicami? Czy to w ogóle możliwe, że nie obchodzi jej to wszystko? – przyszło mu do głowy, ale szybko wyparł czarne myśli: – Nie, nie wierzę w to!”

Zanim wyszedł, niepewnie uśmiechnął się do Iki. Nie dał po sobie poznać, że zwątpił w kuzynkę.

Gdy stał już w korytarzu, przemknęła mu przez głowę kolejna myśl: „A może ukryć się przed wszystkimi w zaciszu pokoju? Na pewno nikt nie zauważy, że zniknąłem...”. Zwalczył jednak pokusę i, choć czuł niezrozumiały opór, postanowił pójść na dół. Wiedział, że rodzice Iki planowali wyjechać jeszcze dzisiejszej nocy, żeby nad ranem pojawić się w klinice. Szpital miał napięte terminy przyjęć pacjentów, musieli dojechać na czas.

Gdy wszedł do kuchni połączonej z salonem, dorośli przerwali dyskusję. Daniel zorientował się, że musieli rozmawiać o chorobie cioci. Zaczął już rozważać, czy nie powinien się jednak wycofać i nie przeszkadzać im w sprawach, które i tak go przerastały, gdy jego mama ze łzami w oczach wskazała wolne miejsce przy stole. Daniel poczuł się ważny. Pozwolono mu zasiąść wśród dorosłych jak równy z równym.

Przysłuchiwał się dalszej wymianie zdań i coraz mocniej uświadamiał sobie, że chciałby rodzinie Iki pomóc z całych sił. Ale jak miałby to zrobić? Co w ogóle można było zrobić w takiej sytuacji? Bezsilność paraliżowała najgłębsze zakamarki jego umysłu. Widząc łzy najbliższych, ból rysujący się na twarzy cioci Uli i bezgraniczny smutek wujka Leopolda, zaczął powątpiewać w sens życia.

Przywołał przed oczy sylwetkę swojej nieżyjącej babci. Widział ją wyraźnie – klęczącą i trzymającą nieugięte różaniec w ręku. Pamiętał dobrze, jak mawiała, że Bóg nigdy nie daje nam takich ciężarów, których nie moglibyśmy udźwignąć. Powtarzała też, że dzięki różańcowi droga życia, po której

zmierzamy, wydaje się łżejsza, bo na ścieżkach codzienności zawsze idzie z nami ramię w ramię Najświętsza Panienka.

Wówczas Daniel krzywił się na te słowa. Nie rozumiał, jak miłosierny Bóg mógłby dopuszczać zło na człowieka, skoro ludzie są Jego najukochańszym stworzeniem. No i co do tego miała Maryja, matka Jezusa?

Spojrzał raz jeszcze na ciocię Ulę. Wydawało mu się, że płomień w jej oczach nie był już tak silny, jak kiedyś.

„Nie, tak nie można!” – Jego wewnętrzny głos nie dawał za wygraną. – Życie musi mieć sens pomimo wszystko...” I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, w tej scenie, której był świadkiem, w tej trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się jego najbliżsi, zobaczył piękno. Dostrzegł, jak ci ludzie siedzący przy stole się kochają, jak są sobie bliscy, jak okazują sobie wsparcie. Łowił ich gesty, spojrzenia, słowa. Nawet Tarpan, wsłuchany w rozmowę ludzi, zdawał się rozumieć więcej, niż rozumie pies. Oparł swój wielki łeb na kolanach cioci, jakby autentycznie jej współczuł.

Do Daniela dotarło, że to jest właśnie TO. Obserwował z podziwem i przepełniała go duma, że jest częścią rodziny kochającej się ponad wszystko i wbrew wszystkiemu. To było bardzo miłe uczucie.

Gdzieś głęboko w środku miał przeświadczenie, że nie może inaczej pomóc jak tylko przez swoją obecność. „Bądź z nimi w tym bólu” – odezwał się wewnętrzny głos, który od paru dni Daniel słyszał częściej niż zwykle. Nie wiedział, skąd pochodzi, postanowił mu jednak zaufać, bo czuł, że to ważne. Zdecydował, że pozostanie z ciocią Ulą i wujkiem Leopoldem tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

„Po prostu BĄDŹ” – usłyszał znowu i ta myśl towarzyszyła mu już do końca rodzinnego spotkania.

I gdzieś wewnątrz tylko jedno nie dawało mu spokoju. Niepokój drążący umysł niczym czerw odsłaniał ponury element układanki. Brakowało wśród nich kogoś ważnego. W pokoju nie było Iki.



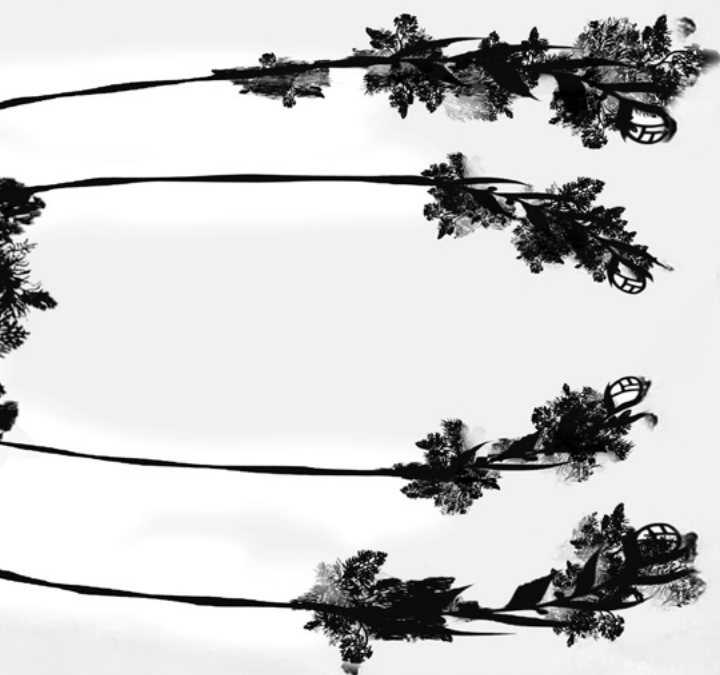
HISTORIA NEFESZ

I PĘKNIĘCIE

II PĘKNIĘCIE

I. przybycie
Carla von Aignera

II. przybycie
Carla von Aignera



MER

BAHARI

VENTUS

ASILI

OŚ CZASU



PRZYPISY KOŃCOWE

- 1 Wzorcem do stworzenia powieściowej postaci Carla von Aignera był żyjący w latach 1848–1917 Carl Ziese, inżynier, konstruktor oraz wynalazca, który poślubił córkę Ferdynanda Gottloba Schichaua. Nabył on majątek Schesmershof, a później Jeruzalem i Emaus (tj. tereny późniejszego Parku Modrzewie) w celu wybudowania tam nowej posiadłości. Budowę willi Ziesego ukończono w 1903 roku. Do jednej z jej ścian szczytowych dobudowano oranżerię, w której hodowano różne gatunki roślin. Na salonach państwa Ziesów gościło wielu artystów, inżynierów i bankierów, m.in. malarz Edward Theodore Compton, pianistka Elly Ney czy skrzypek Joseph Joachim. W kwietniu 1912 roku do willi Ziesego przybył z wizytą król saksoński Fryderyk August.

Drugi z bohaterów, Caspar Stein, wzorowany jest na postaci historycznej radcy prawnego i konsultanta królewskiego Augusta Abegga, który wybudował mieszczący się po dziś dzień w Bażantarni pałacyk. Fikcją literacką jest współpraca i przyjaźń Augusta Abegga (powieściowego Caspara Steina) z Carlem von Aignerem (czyli Carlem Ziesem). August Abegg i Carl Ziese najprawdopodobniej w ogóle się nie znali. Nie mogli się raczej spotkać, gdyż willę w Vogelsang datuje się na rok 1811, natomiast wzniesienie willi Carla Ziesego dopiero na 1903 rok.

- 2 Ferdynand Gottlob Schichau (1814-1896) był konstruktorem maszyn parowych oraz okrętów, w tym łodzi torpedowych, a prywatnie teściem Carla Ziesego. Schichau zasłynął ze swojej innowacyjności, przedsiębiorczości i ogromnej pracowitości. Stworzył jedną z największych firm przemysłu metalowego i maszynowego, znaną po dziś dzień jako Zakłady Schichaua. Zarówno Carl Ziese, jak i Ferdynand Schichau na trwałe wpisali się w historię Elbląga.

- 3 *Przyjdź jak deszcz* (sł. Agnieszka Gorączkowska).
- 4 *Baba yetu* (sł. Christopher Tin).
- 5 *Nadzieja* (sł. Piotr Nazaruk).
- 6 Cesarz rzymski Konstantyn Wielki w czasie marszu na Rzym miał ujrzeć na niebie świecący krzyż z tymi słowami w języku greckim. Tuż po tym wydarzeniu pokonał swego konkurenta Maksencjusza w bitwie pod Saxa Rubra, w pobliżu Rzymu (312 r.).
- 7 *Jam niegodzien, Panie* (sł. i muz. M. Grabka).



MARTYNA PESTRAKIEWICZ

Rodowita elblązanka, ukończyła Uniwersytet Gdański na kierunku filologia polska. Obecnie: szczęśliwa żona i matka trójki dzieci. Mówi o sobie, że jest żywym dowodem na to, iż „Bóg nie powołuje uzdolnionych, ale uzdalnia powołanych”.

Myśl napisania powieści zrodziła się w jej sercu ponad czternaście lat temu i to wówczas zaczęła tworzyć jej pierwszą część pt. „Ika”. Dążenie do zrealizowania tego marzenia oddaliło pojawienie się na świecie dzieci, które przyjęła z ogromną radością i dziękczynieniem, a których wychowanie stało się dla niej życiową misją.

Nieoczekiwany bieg zdarzeń sprzed trzech lat doprowadził w końcu do powzięcia decyzji, że warto zawalczyć o to, by spełnić choćby to jedno ze swoich największych pragnień

– oddania czytelnikom powieści niosącej światu ważne przesłanie, iż: NADZIEJA nigdy nie gaśnie, WIARA potrafi trwać pomimo wszystko, a MIŁOŚĆ nie ma swoich granic.

Pierwsza powieść w cyklu Tajemnice Masihi, zdaniem autorki, ma ukazać, że świat nie jest tylko szarą i marną przestrzenią, gdzie ludzie są sobie obcy i bardzo dalecy. Wręcz odwrotnie... Są bowiem na Ziemi także niesamowite tajemnice, które warto odkrywać w świetle powieściowego Masihi.

Autorka, mówiąc o swojej książce, twierdzi, że jej napisanie nie miałooby w ogóle miejsca, gdyby nie dane z Nieba natchnienia, a także wspaniały mąż oraz dzieci, czy inne życzliwe osoby, które nadal wytrwale wierzą w to, że życie ma głębszy sens.

SPIS TREŚCI



KSIĘGA I

Ika	9
Vogelsang	35
Park Modrzewie	75



KSIĘGA II

Jangwa	105
Mkali	131
Góra Ocalenia	157



KSIĘGA III

Mateusz	201
Pióro	213
Brama Czasu	235

Przypisy końcowe	291
O Autorce	293

A Ty?
Co tak naprawdę
kochasz?

ODKRYJ SWOJE POWOŁANIE

WWW.RTCK.PL

TAJEMNICE MASIHI

W cieniach przeszłości



Owiane tajemnicą i pospiesznie realizowane wykopaliska, posmak sensacji w lokalnych mediach, trop zagadek z przeszłości i niezwykle ważna misja do zrealizowania!

Tajemnice Masihi to powieść przygodowo-baśniowa, która opowiada o perypetiach czterech bohaterów: Iki, Oli, Danieła i Kuby. Wikłają się oni w pełną przygód intrygę, która wciąga ich do reszty... do tajemniczego świata Nefesz, w którym spotykają wiele postaci, odkrywają nieznane historie i tropią tajemnice tytułowego Masihi.

Przy okazji przechodzą próby, mierzą się ze swoimi słabościami i cieniami z przeszłości. W charakterach tej powieści każdy znajdzie część siebie...

Jeżeli wydaje się wam, że przez życie idziecie samotnie, to znak, iż do tej pory nie odnaleźliście jeszcze śladów Masihi.



WYDAWNICTWO

RTC<